**Rozdział pierwszy**

W usiane gwiazdami nocne niebo wzbił się krzyk. Wtórujące mu przerażenie rozeszło się po Podgórzu, budząc z niespokojnego snu jego zaspanych mieszkańców. Głośny łomot do drzwi zwiastował wizytę przeznaczenia, które wręczało bilet na pociąg w jedną stronę.

Kontrola kart rozpoznawczych na przełomie maja i czerwca tysiąc dziewięćset czterdziestego drugiego roku rozpoczęła w krakowskim getcie operację „Reinhardt”. Znana jako ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej – w ciągu osiemnastu miesięcy pochłonęła życie dwóch milionów europejskich Żydów. Tych z Generalnego Gubernatorstwa kierowano do obozu zagłady w Bełżcu. Wytypowanym do wyjazdu nakazywano spakowanie najpotrzebniejszych rzeczy, czym dawano złudną nadzieję na przeżycie – wszak nie zabieraliby ubrań, gdyby na końcu drogi czekała śmierć. Policja odprowadziła ich na plac Zgody, by rankiem skierować na prokocimską stację kolejową, skąd odjeżdżał transport na wschód.

Sarę opanowała trwoga. W ramionach męża czułaby się bezpieczna, gdyby nie świdrujący wzrok funkcjonariusza Gminy Żydowskiej sprawdzającego podane przez Aarona dokumenty. Nie wiedziała gdzie i kiedy zdobył potrzebne kenkarty. I jej, i tysiącom ludzi odmawiano wydania papierów. Do ich otrzymania uprawniało bowiem albo zaświadczenie z pracy, albo łapówka, na którą, przy galopujących cenach żywności, mało kogo było stać.

Z lękiem spojrzała na ukochanego. Nie zdradzał objawów zdenerwowania. Przeciwnie, zachowywał się, jakby nic, co się dzieje wokół, go nie obchodziło. Niby zmęczony, ziewnął przeciągle, pokazując, że nagła wizyta jest mu nie na rękę. Mimochodem wspomniał o czekającej rankiem pobudce oraz kolejnym ciężkim dniu w robocie.

Stojący naprzeciw mężczyzna wnikliwie przyglądał się kenkartom. Podejrzliwie spoglądał na małżonków, lecz nie znalazł niczego, co wzbudziłoby podejrzenia. Oddał je właścicielom, pożegnał się i wyszedł z kwaśną miną.

– Co się… – zaczęła Sara, ale Aaron położył jej palec na ustach.

– Nie teraz – szepnął.

Z pokoju zajmowanego przez Rosenbergów dochodziła stłumiona przez ściany rozmowa. W miarę upływu czasu głosy przybierały na sile. Wymiana zdań szybko zamieniła się w kłótnię, a potem awanturę. Sara wzdrygnęła się, kiedy na podłogę upadło coś ciężkiego.

Aaron uchylił drzwi. Wyprowadzony z równowagi kontroler wycofał się na korytarz, wyjrzał na klatkę schodową i zawołał popalających papierosy policjantów. Nie omieszkał przy tym ofuknąć towarzyszy za lekceważenie obowiązków i pozostawienie go samego z niewdzięcznym zadaniem. Po chwili wrócił z nimi do Rosenbergów. Czując się znacznie pewniej w otoczeniu mundurowych, oświadczył, że w związku z brakiem wymaganych dokumentów wszyscy członkowie rodziny zostaną wysiedleni oraz przewiezieni do miejsca, w którym odpracują swoje winy. Dał im kwadrans na spakowanie walizek, radząc, aby zabrali pieniądze oraz wszelkie kosztowności będące w obozie najlepszą walutą.

Rosenberg prychnął zniesmaczony.

– Myślisz, człowieku, że cokolwiek mamy? Złotem się nie najemy, każdy okruch dawno wymieniliśmy na kawałek chleba.

Po niespełna pół godzinie opuścili przydzielone rok wcześniej pomieszczenie. Liwia, drobna kobieta, od miesięcy drąca koty z Sarą, odwróciła się i w szparze między drzwiami a futryną dostrzegła zalęknioną sąsiadkę. Kiwnęła głową na pożegnanie. Wiedziała, że nigdy więcej się nie spotkają. Wiedziała, że już tu nie wróci.

Wokół zapanowała cisza. Głucha i ciężka. Sara opadła na krzesło. Jej pierś falowała ze wzburzenia, krew szybciej krążyła w żyłach, serce biło w przyspieszonym rytmie.

– Nie rozumiem – powiedziała cicho. – Dlaczego ich zabrano? Co zrobili?

– Nic – odparł szybko Aaron. – Ani oni, ani cała reszta, którą wywiozą. Wylosowali dziś najgorszy los, ale my nie mamy czym się martwić. – Ukucnął przed żoną, złapał za ręce i delikatnie je pogłaskał. – Przetrwaliśmy kolejny dzień, przetrwamy następne, kochanie. Będziesz bezpieczna.

Nie miał do niej pretensji o pozostanie w getcie. Od dawna zastanawiał się nad przerzuceniem jej i syna na drugą stronę. Sytuacja nadarzyła się wraz z nawiązaniem kontaktu z doktorem Mierzejewskim oraz jego współpracownikiem z Gestapo. Aaron ze sceptycyzmem przyjął wieści o pomocy udzielanej przez Aignera. Obawiał się, że Niemiec wykorzystuje dobroć lekarza, aby złapać go na gorącym uczynku i skazać na śmierć, a Żydów zastrzelić na miejscu. Minęło dużo czasu, zanim przekonał się do oficera. I mimo że zgodził się na udział kapitana w akcji, do końca mu nie ufał.

Na szczęście Wiktor opuścił getto. Ku zaskoczeniu Aarona Sara postanowiła dalej trwać u jego boku. Choć nie omieszkał ofuknąć jej za lekkomyślność i nieodpowiedzialne postępowanie, ucieszył się na jej widok. Wizja mieszkania w pustym pokoju napawała go wstrętem, ale zacisnąłby zęby ze świadomością uratowania rodziny. Żyłby dalej, pomagał, komu trzeba, i ze zdwojoną mocą występowałby w obronie najsłabszych.

Ale nie był sam. Czuł wdzięczność do żony i nie wymawiał jej rozstania z synkiem. Powróciła do domu dla ukochanego i mimo ogromnej tęsknoty za Wiktorem nie uważała, by popełniła błąd. Owszem, dziecko potrzebowało matki. Ale ojca również, a bez obecności Sary Aaron nie zważałby na siebie. Rzuciłby się w wir walki z okupantem i na wyimaginowanym froncie stanąłby na pierwszej linii.

A przecież nikt nie znajdował się w skórze Sary, gdy pod osłoną księżyca wybierała między dwiema najdroższymi osobami w jej życiu. Nikt nie wiedział, co wówczas czuła, jaką bitwę stoczyła w głowie, ile myśli przetoczyło się przez znękany umysł.

Oddawała syna w ręce Wiktorii, przyjaciółki, której powierzyłaby własne życie. Pod czułą opieką Gajewskich chłopiec miał zapewnione najlepsze warunki, na jakie było stać kobiety prowadzące ochronkę dla sierot. Obecność niemowlęcia pod ich dachem nie zdziwi nikogo. Ot kolejny maluch porzucony przez rodzinę. Niemcy nawet na moment nie zawieszą na nim oka.

Została, bo bała się o Aarona. Mąż popędziłby na złamanie karku i w pojedynkę rozprawiał się z wrogimi żołnierzami. W ferworze walki Sara oraz Wiktor zostaliby w jego głowie zepchnięci na boczny tor, bo ostrożność już nie nakazywałaby mu trzymać się z dala od krwawych potyczek.

– Skąd to nagłe najście? – spytała po opanowaniu nerwów. – Czemu wszystkim sprawdzają dokumenty?

– Ponoć getto jest przeludnione – wyjaśnił Aaron. – Na jedną osobę przypadają jakieś dwa metry kwadratowe. Przekonasz się, niedługo znów dokwaterują nowych sąsiadów.

Wówczas nie wiedział jeszcze, że okupanci zmniejszą obszar o część zamkniętą od północy prawą stroną ulicy Limanowskiego, od południa ulicą Rękawka wraz z południowymi odcinkami ulic Węgierskiej i Krakusa, jak również uliczkami Świętego Benedykta oraz Czarnieckiego.

Żydom całkowicie odebrano komfort prywatności. Każdy lokal miał być wykorzystany do cna. Kilka miesięcy temu Katzmanom dokwaterowano starsze małżeństwo, z trudem odnajdujące się w ponurej rzeczywistości. Abram, niegdyś najlepszy w swoim fachu zegarmistrz, zaległ w łóżku, które młodzi oddali lokatorom; sami spędzali noce na znalezionych przez Aarona siennikach. Debora opiekowała się mężem, pilnowała, żeby jadł, ale ten z każdym dniem słabł i coraz usilniej domagał się od niej skrócenia jego męki.

Zmarł przed tygodniem, a zbolała Debora po zabraniu ciała staruszka nie pojawiła się w mieszkaniu. Puste miejsce wypełni się szybciej, niż Sara zdąży się przyzwyczaić do komfortu mieszkania jedynie z Aaronem.

– Wystarczyłoby, żeby nas wypuścili – uznała zgorzkniale. – Tkwimy niczym w klatce i zgadzamy na wszystko, co wymyślają Niemcy. Rozumiem, że kontrola kenkart jest jedynie pretekstem do jakiegoś większego przedsięwzięcia?

– Pewnie się nie mylisz. Ważne, byśmy wyprzedzali szkopów przynajmniej o krok. Nie możemy pozwolić sobie na zaskoczenie.

– Nie wydawałeś się zdziwiony, kiedy poproszono o dokumenty, których parę dni wcześniej nie mieliśmy. Nigdy nie pytałam, w jaki sposób zdobywasz informacje, ale tym razem muszę wiedzieć – rzekła twardym tonem.

Aaron pokiwał głową.

– Aigner dowiedział się w ostatniej chwili. Polecił swojemu fałszerzowi wykonanie dwóch kart. Doktor dostarczył je do getta pod pozorem obejrzenia któregoś ze strażników cierpiącego na powracającą gorączkę. Swoimi sposobami urwał się pilnującym go ludziom. Spotkaliśmy się dopiero wczoraj.

– Po raz wtóry zawdzięczamy im ratunek. Nie wiem, czy kiedykolwiek odpłacimy się za otrzymaną dobroć.

– Najpierw postawmy sobie za cel przetrwanie do końca wojny. Na spłacanie rachunków przyjdzie odpowiednia pora.

– A rodzice? – Sara aż podskoczyła na krześle. – Co z nimi?

– Kontrola wciąż trwa. – Aaron bezradnie rozłożył ręce.

Żona złapała go za ramię i mocno potrząsnęła.

– Musimy dowiedzieć się, czy nie zatrzymano ich jak Rosenbergów – stwierdziła. Podniosła się, po czym rozejrzała za chustką, by okryć ramiona. – Pójdziemy czym prędzej. Przecież oni nie mają o niczym pojęcia. Mama tylko się zdenerwuje, ojciec zamknie w sobie, a biedna Ruta… – Urwała i spojrzała na męża. – Chodźmy, nie stójmy w miejscu.

– Trwa godzina policyjna – przypomniał przezornie. – Nigdzie nie pójdziemy.

– Jeśli się boisz, trudno. Ja nie będę czekała z założonymi rękami i zastanawiała się, czy nic nie zagraża moim bliskim. – Sara na dowód ruszyła do drzwi.

Aaron bez słowa odprowadził ją wzrokiem. W trosce o bliskich znajdowała odwagę, by przeciwstawić się każdemu, kto wszedłby jej w drogę. Ale nie mierzyła sił na zamiary. Z lękiem spoglądał na drżące ciało ukochanej. Schudła, zmizerniała, osłabła. Zniknęły kobiece krągłości, mleczne piersi karmiące syna teraz ledwie się odznaczały. Skryte pod burą chustką matowe włosy nie przypominały pięknych, kręconych pukli, jakie nawijał na palec w chwilach zbliżenia. Charakter pozostawał jednak niezmieniony. Sara nie zawahałaby się poświęcić życia dla tych, których bezwarunkowo kochała.

Położyła dłoń na klamce i się zawahała. Aaron nie protestował, a do niej dotarło, co mogłoby się stać, gdyby wyszła na ulicę.

– Poczekam do rana. – Westchnęła niepocieszona. Z naburmuszoną miną usiadła na łóżku i wydęła usta.

Obrażona wyglądała uroczo. Jedynie powaga sytuacji nie pozwoliła mężowi się roześmiać. W zamian objął ją wpół, mocno przytulił i pogładził po ramieniu.

– Na pewno nic im nie jest. Są ulepieni z twardej gliny, łatwo się nie poddadzą.

– I tego boję się najbardziej…

Sara do rana nie zmrużyła oka. U Aarona zmęczenie wzięło górę, zasnął po przyłożeniu głowy do poduszki. Jego żona długie godziny rozmyślała o pogarszających się warunkach w getcie. Już nie tylko głód doskwierał jego mieszkańcom. W ślad za zadomowionym od miesięcy strachem gasła wiara w przyszłość pozbawioną murów. Przywykli do tego, że dzielono ludzi na lepszych i gorszych, do przerażenia towarzyszącego codzienności, smutku na drobnych obliczach dzieci pozbawionych perspektywy na dorosłość.

Szczególnie mężczyznom trudno przychodziło pogodzenie się z niemocą wobec wroga. We własnych oczach okazywali się słabeuszami poddającymi się woli Niemców. Cierpiała ich duma, a rosło poczucie beznadziei. Splamili honor, dali się zamknąć za wysokimi murami, godząc się na odebranie godności oraz poczucia bezpieczeństwa. Codziennie spoglądali na niedolę małżonek, głodujące dzieci, świadomi własnej słabości, gdy okupant spychał ich do narożnika niczym bokser nokautujący rywala. A im częściej pozwalali na ciosy, tym wymierzanie kolejnych przychodziło żołnierzom z większą swobodą.

Poddali się. Od początku wojny pokornie wypełniali polecenia. Podporządkowali się większości, chociaż jako mniejszość również mieli prawa. Co z tego, skoro sukcesywnie je odbierano? Dzięki narodowosocjalistycznej polityce Rzeszy, Żyd stał się uosobieniem wszystkiego, co złe. Wykpiwany, pozbawiany normalności usuwał się w cień, byle nie zwracać na siebie uwagi. Nie liczyły się już jego umiejętności, wszak od zawsze kombinował i nie zdobywał majątku ciężką pracą, a podstępnymi zabiegami, nieuczciwymi interesami oraz wykorzystywaniem szlachetności innych ludzi.

Sonia nie ogarniała rozumem potęgi nienawiści rozlewającej się w pierwszej kolejności w odradzających się po wielkiej wojnie dumnych Niemczech, potem na całym kontynencie. Twórcy krzywdzących teorii twierdzili, że wszyscy Żydzi stanowią zagrożenie egzystencjalne i dlatego należy ich zniszczyć. Pasożytnicze robactwo zasługiwało na eliminację, lecz czy można pozbyć się całego narodu?

Nie, to nie mieściło się w głowie. W tej niemożności uśmiercenia dziesiątek niewinnych ofiar Sara upatrywała szansy dla rodziców, siostry czy teściów. Wraz z Aaronem poprzysięgli wytrwać do aktu kapitulacji Niemiec, bo nie wyobrażali sobie świata rządzonego przez nazistów.

Wstała z łóżka, nie budząc męża. Postanowiła nie czekać, aż się obudzi. Ubrała się i najciszej jak potrafiła, wyszła za drzwi. Zbiegła po schodach, po czym wypadła na pustą ulicę, która zazwyczaj o tej porze tętniła życiem. Część ludzi spieszyła się do pracy, inni z błaganiem w oczach rozpoczynali poszukiwania jedzenia dla siebie czy pozostawionych w domach dzieci. Tych również nie brakowało. Wyciągały wychudzone rączki w kierunku przechodniów odganiających się od chmary niedorostków niczym od natrętnych much.

Po minionej nocy sytuacja się zmieniła. W obawie przed zatrzymaniem nie wyściubiano nosów za próg. Mimo ogromnego współczucia dla ludzi przeznaczonych do wywózki, reszta ani myślała podzielić ich losu.

Nogi same poniosły Sarę na plac Zgody. To tamtędy wiodła najkrótsza droga do mieszkania rodziców. Zamyślona nie zwracała uwagi na otoczenie, dopiero ostre szarpnięcie za rękę przywróciło ją do rzeczywistości.

– Życie pani niemiłe? – warknął kilkunastoletni młodzieniec skrywający się w załomie ulic. – Chce pani dołączyć do nieszczęśników?

Podniosła wzrok. Około dwóch tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci ze strachem oglądało wschód słońca nad budzącym się do życia miastem. Matki nerwowo trzymały w ramionach płaczące maluchy, ich mężowie ze spuszczonymi głowami godzili się na upokarzające traktowanie, wciąż jeszcze wierząc, że tam, dokąd ich wysyłano, czekają miejsca pracy, a nie nędzny koniec. Ci, którym zmęczenie dawało się we znaki, siedzieli na walizkach. Z obojętnych obliczy wyzierał smutek.